

MARTA MACIEJEWSKA



ROK I TRZY DNI

*A czy ty zmieniałbyś coś w swoim życiu,
gdybyś znał datę swojej śmierci?*

Wszystkie prawa zastrzeżone. Zarówno cała książka, jak i jej części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody Wydawnictwa Świat Kobiet.

Projekt okładki, stron tytułowych oraz grafiki na okładce:
Paweł Sosnowski | ANPASO.pl

Redakcja i korekta:
Marta Jakubowska | Słowa na warsztat
Elwira Zapałowska | Słowa na warsztat

Redakcja techniczna, skład i łamanie:
Paweł Sosnowski | ANPASO.pl

Niniejsza powieść to fikcja literacka. Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń rzeczywistych jest zupełnie niezamierzone i przypadkowe.

Wydanie I, Zielona Góra 2025

Wydawnictwo Świat Kobiet
wydawnictwo_swiatkobiet@op.pl

© Copyright by Wydawnictwo Świat Kobiet, 2025

ISBN 978-83-972838-00

*Książkę tę dedykuję moim Czytelnikom!
Życzę Wam odwagi, by podążać we własnym kierunku,
otwartości na to, co nieznanne, chęci poznawania tego, co nowe,
i siły do wychodzenia z własnej strefy komfortu.
Bo życie jest tylko jedno i warto przeżyć je na swoich zasadach.*

Prolog

9 maja 2034 roku, Rohrdorf, Bawaria

Słońce nad Rohrdorf chyliło się już ku zachodowi, oświetlając pobliskie zaśnieżone szczyty Alp. Kobieta o zgrabnej sylwetce i gustownie upiętych w kok blond włosach z lubością wystawiała twarz na jego promienie. Oparła się o barierkę hotelowego tarasu, przymknęła powieki i pozwoliła, by przyjemne ciepło pieściło jej odsłonięte ramiona. Kathrine Anderson przez moment zatraciła się w ożywczym powiewie budzącej się do życia alpejskiej wiosny. Myślami przeniosła się do wspomnień, kiedy beztrudnie brodziła bosymi stopami po oceanicznej plaży. Od tego czasu tak wiele się wydarzyło... Teraz miała wrażenie, jakby jej dawne życie należało do kogoś innego. Odkąd przystąpiła do projektu badawczego Salamandra, wraz z córeczką praktycznie nie opuszczały terenu ośrodka. To w nim zamknęła się codzienność całego personelu: od pracy przez prowadzenie gospodarstwa domowego aż po kontakty towarzyskie.

To miejsce spełniało marzenia zawodowe każdego z zatrudnionych naukowców, ale niekoniecznie służyło ich rodzinom. Gdzieś z tyłu głowy Kathrine uwierała myśl, że takie

rozwiązanie źle wpłynie na psychikę jej ósmioletniej córeczki. Miała wyrzuty sumienia, że Nina nie dorasta wśród rówieśników. Oczywiście korporacja zapewniła jej opiekę na najwyższym poziomie, gwarantując wykwalifikowane nianie i najlepsze zabawki edukacyjne. Tyle że Kathrine nie raz i nie dwa dostrzegła, jak bardzo samotna jest jej córka. Niestety nie było szans na to, by w ośrodku mogły przebywać inne dzieci. Pomysłodawcy bardzo rygorystycznie podchodzili do przestrzegania zasad, zrobili jeden jedyny wyjątek dla Kathrine. Zależało im bowiem na tym, by nie kto inny, ale właśnie ona kierowała zespołem naukowców. Gdy zaproponowali jej pracę, kobieta była już w ciąży i tylko dlatego zgodzili się na to ustępstwo.

Poza tym jako matka obawiała się, że po zakończeniu projektu Nina będzie miała trudności w odnalezieniu się w normalnym środowisku, że nie będzie potrafiła nawiązać kontaktu z rówieśnikami poza murami ośrodka. Zdawała sobie sprawę, że coś je obie bezpowrotnie omija. I z tego powodu miała ogromny dylemat. Jako naukowiec spełniała swoje ambicje, ale jako matka miała sobie sporo do zarzucenia.

Wiedziała jednak, że gra była warta świeczki, chodziło bowiem nie tylko o duże pieniądze, ale przede wszystkim o udział w projekcie, który pozwalał dokonać niemożliwego – zmieniał dotychczasowy porządek świata. Dodatkowo gwarantował prestiż i już na zawsze zapisywał nazwiska badaczy na kartach historii jako tych, którzy przysłużyli się ludzkości. Jak bowiem powszechnie wiadomo, tylko to, co zostawimy po sobie dla przyszłych pokoleń, zapewnia nam wieczność.

Ceną za to wszystko był w zasadzie tylko jeden warunek, ale bardzo restrykcyjny – zero kontaktu ze światem zewnętrznym.

Na co dzień dało się o tym zapomnieć. Nina dorastała co prawda w pamiętającym zimną wojnę poamerykańskim kompleksie koszarowym, lecz zwykły laik nawet się nie domyślał, że przestarzały na pierwszy rzut oka bastion został od środka wyremontowany i wyposażony w najnowocześniejsze urządzenia technologiczne i udogodnienia. Szare budynki i hangary kryły w sobie luksusowe kwatery i innowacyjny sprzęt do badań łączących w sobie biotechnologię, medycynę, genetykę i informatykę. To właśnie tutaj mieściło się najbardziej strzeżone laboratorium w całej Europie.

Kathrine przystała na propozycję kierowania zespołem, choć godzenie obowiązków naukowych z obowiązkami młodej matki było dla niej prawdziwym wyzwaniem. Wiedziała jednak, że ta sytuacja jest tylko na jakiś czas. Projekt bowiem, jak wszystko w życiu, miał mieć swój kres. Prowadzone badania przewidziane zostały na dekadę, ale dzięki temu, że do grupy naukowców zostali powołani najwybitniejsi badacze z całego świata, udało się je sfinalizować już po ośmiu latach. I właśnie dziś cały zespół po raz pierwszy od dawna mógł opuścić mury laboratorium. Ten dzień przyszło im świętować w odrestaurowanym, sporym bawarskim *gasthofie*¹.

Dźwięk tłuczonego szkła natychmiast sprowadził Kathrine na ziemię. Otworzyła oczy i błędząc wzrokiem po ogrodzie, natychmiast zlokalizowała źródło hałasu. Jedna z kelnerek obsługujących event upuściła tacę z kieliszkami. Szefowa projektu skrycie przewróciła oczami i odetchnęła z ulgą, że tego wieczoru była jedynie gościem i żadne bieżące problemy organizacyjne jej nie dotyczyły. Ostatnio mnóstwo czasu i energii kosztowało ją gaszenie wszelkich pożarów wybuchających

¹ Gościniec, zajazd, gospoda.

w tak różnorodnym, międzynarodowym zespole i doprowadzenie projektu do końca.

Jej pracodawca, czyli konsorcjum europejskie o niezbyt wyszukanej, ale dźwięcznej nazwie Euro Gen, w którego zarządzie byli najzamożniejsi ludzie, dyplomaci i biznesmeni z branży biotechnologicznej z całej Europy, za cel obrało sobie zmianę istniejącego porządku świata. Dzięki połączeniu sił i swoich majątków oraz uzyskanej w ten sposób wysokiej pozycji, twórcy Euro Genu czuli się panami życia i śmierci. Finalizacja projektu tylko przypieczętowała ten stan rzeczy. Jak inaczej bowiem nazwać kogoś, kto wyznacza datę śmierci drugiego człowieka? Kogoś, kto ma wpływ na stan jego zdrowia? Kogoś, kto ingeruje w ludzką naturę?

Plan inwestorów zakładał stworzenie czipa, który zatrzyma procesy starzenia organizmu człowieka w najbardziej korzystnym z punktu widzenia biologii momencie jego rozwoju. U kobiety wyznaczono go na wiek dwudziestu ośmiu lat, a u mężczyzny trzydziestu dwóch. Wszczepione pod skórę urządzenie zagwarantuje jednostce niczym niezaburzone zdrowie dzięki nieustannemu inicjowaniu procesu samoregeneracji i odbudowy komórek oraz odnowy energii. Każda kobieta będzie zdolna urodzić maksymalnie dwójkę dzieci. Oczywiście projekt nie przewidywał produkcji nadludzi ani cyborgów. Jego pomysłodawcy nie mieli też na celu wyeliminowania śmierci jako takiej. Pierwotnie istniał taki pomysł, ale przyczyniłby się on do problemu przeludnienia, a co za tym idzie – pojawiłoby się zagrożenie braku wystarczającej ilości wody pitnej, pożywienia i miejsca. Dlatego szybko odrzucono zamiar stworzenia ludzi niezniszczalnych czy kuloodpornych. Czip binarny miał jedynie sprawić, by człowiek mógł w pełni

cieszyć się życiem, dożyć sędziwego wieku w pełnym rozkwicie, nie martwiąc się chorobami czy utratą vitalności. Kres życia każdego osobnika przypadnie dokładnie na wiek dziewięćdziesięciu pięciu lat i trzech dni. Śmierć nastąpi w wyniku gwałtownej apoptozy, czyli zsynchronizowania procesu umierania komórek z zatrzymaniem pracy serca. Śmierć nastąpi bezboleśnie, nadejdzie jak sen. Tyle że tym razem bez nadziei na przebudzenie.

Do tej pory fakt istnienia projektu i jego działalności starano się utrzymać w wielkim sekrecie. Każdy, kto związał się z pracą w laboratorium – czy to naukowiec, czy żołnierz – zostawał objęty tajemnicą zawodową, za złamanie której groziły potężne kary finansowe. I oczywiście nie one stanowiły największy problem, a możliwe konsekwencje ze strony inwestorów. Wystarczyło jedno słowo kogoś z zarządu, by delikwent został na lodzie ze zniszczonym życiem. Oprócz kwestii technicznych sporym zagrożeniem stało się także zainteresowanie projektem ze strony innych krajów. Tajni rosyjscy agenci już podjęli kilka nieudanych prób szpiegowania w celu wykradnięcia prototypu czipa.

Kiedy w środowisku badaczy rozeszła się wieść, że zarząd Euro Genu poszukuje naukowców do pracy nad innowacyjną technologią związaną z biologią, wszyscy zapragnęli dołączyć do zespołu. Po pierwsze, konsorcjum zapewniało nieograniczone środki na badania, a po drugie, to była jedyna i niepowtarzalna okazja, by dokonać czegoś wielkiego.

Spośród najmądrzejszych i najwybitniejszych naukowców z całego świata do projektu zakwalifikowana została jedynie garstka najlepszych z najznakomitszych specjalistów w swoich dziedzinach.

I choć może początkowo założenia projektu wydawały się szalone, a przede wszystkim niemożliwe do zrealizowania, to po ośmiu długich latach pracy nad czipem zespół odniósł niekwestionowany sukces. Przyczyniły się do niego między innymi Chen i Suan, biotechnolożki z Wuhan, oraz światowej sławy informatyk Artiom, który w dwa tysiące dwudziestym trzecim roku dostał specjalne odznaczenie od prezydenta Ukrainy za zasługi dla oddanego żołnierza wojsk specjalnych. Resztę ekipy stanowili wybrańcy, czyli osoby, które jako pierwsze pomyślnie przeszły proces zaimplantowania podskórnego: Jacques, świetny francuski genetyk kliniczny, oraz Mateusz, trzydziestodwuletni polski transplantolog i internista ze zrobionym na Harvardzie doktoratem z badań nad hybrydyzacją DNA, zwany przez współpracowników „doktorem ciacho”. Został on także pierwszym ze względu na wiek, stan zdrowia i własne poczucie odpowiedzialności zaciępowanym eksperymentalnie człowiekiem.

Szefowa projektu przeszła przez ogród, wzdłuż suto zastawionego szwedzkiego stołu, docierając na tyły zabytkowego zajazdu, w którym odbywało się przyjęcie.

Kathrine kochała otaczać się luksusem. Jak większość kobiet uważała się za estetikę. Lubiła zdjąć laboratoryjny fartuch, założyć elegancką sukienkę i porzucić przynajmniej na chwilę sterylne otoczenie. Takie wieczory jak ten zdarzały się w jej dotychczasowym życiu niezwykle rzadko. A na tak prestiżowym bankiecie znalazła się po raz pierwszy. Z uznaniem powiodła wzrokiem po efektach pracy dekoratorki. Krzesła bez wyjątku lśniły nieskazitelną bielą pokrowców, a na każdym stole królował złoty kandelabr ozdobiony świeżymi kwiatami.

– Tak sądziłam, że was tu zastanę. – Kathrine odezwała się do swoich współpracowników, obdarzając ich promiennym uśmiechem, i stanęła przy jednym z wysokich, koktajlowych stolików. Zapaliła papierosa i idąc za przykładem innych, wzięła od kelnera kieliszek z szampanem.

– Gdzie są ci inwestorzy? – niecierpliwiła się Chen, zerkając przez ramię w stronę parkingu.

– Nie łudź się, że ich dzisiaj poznasz. Wątpię, by się tu zjawili. Najpewniej przyjedzie tylko Dominique. – Kathrine kolejny raz zaciągnęła się papierosem, łamiąc tytoniową abstenencję. Zmrużyła oczy i patrząc na swoją chińską przyjaciółkę, wypuściła dym w jej stronę.

Nawet z reguły spokojna Suan spojrzała na zegarek i odezwała się, podkreślając swoje zniecierpliwienie:

– To do niej niepodobne, zawsze taka ułożona i punktualna. A teraz spóźniona pół godziny. No cóż, niektórzy mogą sobie pozwolić na takie zachowanie. Zwłaszcza jak jest się sekretarzem w gabinecie prezesa Euro Genu, Walta Rozenkranza.

– Dlaczego ludzie z zarządu mieliby nie przyjechać? Przecież dzisiaj oficjalnie kończymy projekt, innej okazji nie będzie... – Chen do końca łudziła się, że po ośmiu latach pracy w końcu pozna swoich pracodawców. Tak jak cały zespół poczuła się urażona ich nieobecnością.

– Wątpię, by się tu zjawili – do rozmowy wtrącił się Matt, zjawiskowo przystojny Polak, za którym oglądały się wszystkie kobiety w ośrodku. – Gdyby tak bardzo nie zależało im na anonimowości, już dawno byśmy ich poznali. Obstawiam, że dziś zjawi się jedynie delegacja. Ludzie, którzy są blisko nich, którzy wiedzą dużo, znają sporo tajemnic, ale tak jak my są jedynie pionkami. No może poza Dominique... Dla pewności

wysłał kogoś zaufanego, by przypilnował, żeby wszystko szło zgodnie z planem. W dobrym stylu podziękują nam za naszą pracę, a jutro na koncie każdego z nas pojawi się obrzydliwie wielka kasa i rozejdziemy się każdy w swoją stronę. Za ostra gra i za duże ryzyko, by się teraz ujawnić.

– Dlatego dziś cieszymy się wieczorem. Należy nam się on za lata spędzone w tych koszarach i odosobnieniu. I mimo że było mi tu dobrze i czułem się bezpiecznie, to jednak cieszę się, że jutro w końcu znajdę się za murem. Przypomnę sobie, jak wygląda świat po drugiej stronie. Wynajmę łódź i popłynę w rejs dookoła naszego pięknego globu. Po tych wszystkich latach harówki czas zacząć korzystać z życia. – Artiom uniósł kieliszek i nie czekając na nikogo, wychylił jego zawartość. – A ty, Kathrine – zwrócił się jeszcze do szefowej – masz jakiś plan? Ułożona pani naukowiec, mamuśka, która ani razu nie pozwoliła sobie na szaleństwo w ośrodku. Wyluzuj trochę i korzystaj z tego, co świat oferuje, bierz pełnymi garściami.

Kathrine sprawiała wrażenie, jakby puściła uwagę kolegi mimo uszu i zapatrzyła się w dal. Zawiesiła na dłużej wzrok na potężnych alpejskich szczytach w promieniach zachodzącego słońca. Część towarzystwa poszła w jej ślady i gapiła się na malowniczy widok. I gdy wydawało się, że wszyscy zapomnieli, o czym była mowa, Kathrine zaczęła rozmarzonym głosem:

– Wiecie, że nawet polubiłam tę bawarską pipidówkę? Obiecałam córce, że gdy tylko projekt się zakończy, wyruszymy na kilka dni w Alpy. Mimo że ciągle były one na wyciągnięcie ręki, to jednak stanowiły jedynie abstrakcję... Można to porównać do czekolady za szybą. Dobrze wiecie, co mam na myśli.

– Zamierzasz wdrapać się po stromym zboczcu z ośmioletnią córką na plecach na sam wierzchołek Alp? Chyba wypijaś więcej niż ja... – Artiom zaśmiał się, popijając kolejnego drinka.

– Jestem silna jak na szwedzką kobietę dla wikinga przystało. – Roześmiała się.

Mimo wszystko lubiła Artioma i jego prosty żołnierski sposób rozładowywania napięć w zespole. Chcąc jednak zakończyć rozmowę, przeniosła uwagę na córkę i z czułością obserwowała jej zabawę z Mefisto, pięknym owczarkiem szkockim, który w wyniku eksperymentu stał się pierwszym ssakiem ze skutecznie wprowadzonym implantem. To był prawdziwy i jedyny do tej pory przyjaciel Niny.

Kathrine przysiadła na kocu przy dziewczynce, zamyślając się na dłuższą chwilę. Oczywiście, że zdobycie górskiego szczytu z dzieckiem u boku było jedynie mrzonką, ale tylko to wyobrażenie, ta fantazja pozwoliła jej przetrwać lata samotności. Artiom nie mógł tego zrozumieć – mimo że był uczniem, to przede wszystkim pozostawał żołnierzem i zawsze robił wszystko zgodnie z wytycznymi. Jak nikt potrafił odciąć się od emocji. Kathrine poza nieustępliwością badaczki z profesorskim tytułem uniwersytetu w Uppsali posiadała też duszę romantyczki.

– Nie przejmuj się kulawym, za dużo wypił. – Nie zauważyła, kiedy przy jej boku pojawił się Matt.

Spojrzała na niego i przez moment zastanowiła się, jak to możliwe, że na ojca swojego dziecka wybrała właściciela dużej firmy z branży technologicznej, zimnego i zadufanego w sobie drania, kiedy w tym samym czasie po świecie chodził Matt. To on spędził z Niną więcej czasu niż jej rodzony ojciec, dla którego ważniejsza była własna wygoda aniżeli rodzina.

Gdyby Kathrine poczekała kilka miesięcy dłużej, poznałaby „doktora ciacho”, szalenie przystojnego, szarmanckiego, ale przede wszystkim odpowiedzialnego mężczyznę. Od początku między nimi iskrzyło. I kto wie... może wtedy to on...

Kathrine przecząco potrząsnęła głową, jakby próbowała wyrzucić z niej niewygodne myśli. Rozum podpowiadał jej, że żadna historia miłosna nie może się między nimi wydarzyć. Matt był przecież jej podwładnym.

Pojawienie się na horyzoncie Thomasa Wernickego skutecznie ostudziło kłębiące się w niej emocje. Potężnie zbudowany szef ochrony o ruchach lamparta odezwał się zaniepokojony:

– Nie mogę się dodzwonić do Dominique. Delegacja już dawno powinna tu być. Ona i jej szofer mają wyłączone telefony... mam złe przeczucia.

Kathrine odruchowo dotknęła wiszącej na szyi złotej salamandry, podniosła się z koca, strzepując niewidoczne pyłki z muślinowej sukienki, i sięgnęła do małej, zawieszanej na ramieniu torebki, skąd wyjęła komórkę.

Szczęśliwie, nim wybrała numer, zza zakrętu wynurzyła się kolumna czterech wielkich hybrydowych SUV-ów. Uspokojona Kathrine chwyciła córkę za rękę.

Na widok aut Chen i Suan rozpromieniły się, Matt poprawił nerwowo kołnierzyk koszuli, a kulejący Artiom oparł się o poręcz krzesła. Natomiast Jacques, oaza spokoju, bez ekscytacji dopijał swojego merlota. Samochody z cichym chrzęstem opon na białych kamyczkach dojazdowej alejki zatrzymały się na podjeździe. Jak w filmie akcji wyskoczyli z nich agenci Secret Service. Siedmiu rosyjskich mężczyzn w idealnie skrojonych garniturach, śnieżnobiałych koszulach, ze słuchawką

przy uchu i ciemnych okularach na nosie błyskawicznie ob-
stąpiło środkowe auto. Gdy otworzyły się w nim drzwi, wzrok
zgrupowanych powędrował na wysuniętą smukłą nogę obutą
w kremową szpilkę z niebotycznym obcasem. Zaraz po niej
pojawiła się jej właścicielka w beżowym kostiumie w stylu
Coco Chanel. Wszyscy z zachwytem śledzili jej kocie ruchy.
Dominique wzbudzała powszechny podziw nie tylko ze wzglę-
du na swoją zniewalającą urodę, ale przede wszystkim dlatego,
że należała do elity. Tylko ona miała wstęp za kulisy i dostęp
do tego, co zakazane. A to czyniło ją jeszcze bardziej atrak-
cyjną i pożądaną.

Jedynie Kathrine spojrzała na nią zupełnie innym wzro-
kiem. Dostrzegła jej bladą i spiętą twarz. Mogłaby nawet przy-
siąć, że jej przyjaciółka jest przerażona, dlatego rozejrzała się
za kimś jeszcze z firmy, ale Dominique towarzyszyli jedynie
ochroniarze. Kobiety od jakiegoś czasu przyjaźniły się. Łączył
je ten sam wiek dwudziestu dziewięciu lat i w związku z tym
świadomość, że niestety nie zostaną zaciżone. Może wła-
śnie dlatego stały się sobie na tyle bliskie, że dzieliły się pouf-
nymi informacjami. Kathrine wiedziała, że Dominique dotrze
na przyjęcie wraz ze swoim współpracownikiem... po którym
teraz nie było najmniejszego śladu.

Pozornie obojętny wzrok Artioma także dostrzegł, że coś
jest na rzeczy. W okolicy ramienia na kremowej sukience
Dominique mieniła się brunatna plama. Mężczyzna doskonale
znał ten kolor. Od czasu wojny zabarwiał jego sny koszma-
rem. Starając się ukryć zdenerwowanie, dyskretnie przyjrzał
się każdemu ochroniarzowi z osobna. Na jednym z nich za-
wisł spojrzeniem o ułamek sekundy dłużej. Mógłby przysiąc,

że skądś zna tego faceta. Instynktownie zaczął się rozglądać w poszukiwaniu jakiejś broni.

Nim w jakikolwiek sposób zdążył zareagować, ochroniarz stojący za Dominique objął ją od tyłu za szyję, a drugą ręką wyszarpnął spod swojej marynarki uzi, oddając strzał w powietrze. Pozostali ochroniarze również wyjęli krótkie pistolety maszynowe i wycelowali je w zgromadzonych gości. Reakcja Thomasa i jego ekipy była natychmiastowa.

Szef ochrony błyskawicznym ruchem wyjął zza paska glocka i jednym strzałem przedziurawił czoło napastnika, który zasłaniał się Dominique. Ten chwilę później osunął się bezwładnie na ziemię, a dziewczyna stała nieruchomo, przerażona, zabryzgana krwią i mózgiem.

Agenci nie dawali za wygraną, jeden z nich ruszył jak taran w stronę Kathrine, oddając celny strzał.

Szefowa projektu natychmiast poczuła przeszywający ból w piersiach. Ale to teraz nie miało dla niej żadnego znaczenia. Jak w amoku zaczęła rozglądać się dookoła i szukać Niny.

– Gdzie jest moje dziecko?! – zawołała, czując, jak ogarnia ją słabość.

Zdążyła zobaczyć szerokie męskie plecy zasłaniające jej córkę i koszulę mokrą od krwi.

Oczy Kathrine zaszyły mgłą. Ledwo dojrzała leżącego obok, nieżywego napastnika, z wbitym w gardło nożem do krojenia pieczeni. Minęła go resztkami sił i ostatni raz spojrzała w oczy Dominique. Na jej pokrytą krwią twarz.

Ta, niewiele myśląc, rzuciła się do niej i próbowała ją podtrzymać.

– Zaopiekuj się Niną... – Kathrine wyszeptwała, z trudem łapiąc oddech. Zerwała jeszcze z szyi złotą salamandrę

i ułożyła ją na dłoni przyjaciółki, wypowiadając ostatnie słowa: – Zaopiekuj się nimi...